Rok IV. **Niedziela, dnia 25 stycznia 1931.** **Nr. 7.**

Egzemplarz pojedyńczy 20 gr. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Głos Ziemi Żywieckiej

Wychodzi dwa razy w tygodniu.

Niezależne Pismo Narodowe

„Kto Ojczyźnie służy, sam sobie służy." (Ks. P. Skarga.)

Redakcja czynna od 9-13. — Rękopisów nie zwracamy. — Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.
Administracja czynna od g. 9—13 i 15—18.
Przedpłata miesięczna . . . . . . 2.50 zł

Redakcja i Administracja: PKO 181.190 **Żywiec** PKO 181.190
ul. hr. Komorowskich Nr. 60.

CENY OGŁOSZEŃ:
na I. stronie m/m . . . . 80 gr
(na stronicy 3-, wzgl. 6-łamowej)
w tekście red. m/m . . . . 60 gr
Urzędowe 25% drożej. — Rabat wg. umowy.

TĘPA GILOTYNA

Można bez przesady powiedzieć, że na posiedzenie komisji prawniczej Sejmu zwrócone były oczy nietylko społeczeństwa polskiego, ale także wszystkich kulturalnych czynników światowych. Sądząc z zapowiedzi prasy rządowej i długich przygotowań p. Paschalskiego, referenta nie swojego wniosku, spodziewano się zajęcia przez rząd i jego stronnictwo merytorycznego stanowiska w sprawie brzeskiej. Byli tacy naiwni, którzy przypuszczali, że ze strony oficjalnej padną słowa potępienia na oprawców brzeskich, słowa zgodne z tem, co wypowiedziała elita narodu, a co czują także jego najszersze masy.

Ludzie, znający lepiej psychologję i taktykę obozu rządowego, przypuszczali, że stanowisko jego będzie raczej zgodne z przytoczonym przez nas dzisiaj rozkazem wiceministra spraw wojskowych, gen. Konarzewskiego, który uznał, że zespół pułk. Kostka-Biernackiego działał zgodnie z otrzymanemi rozkazami i że nie zachodzi żadna potrzeba wytaczania sprawy przed sądem, w danym wypadku wojskowym. Rozkaz ten, poprzedzony sukcesami towarzyskiemi p. Kostka, wyjaśnia sprawę w sensie, zrozumianym dobrze przez tych, którzy stykają się bliżej z „rzeczywistą rzeczywistością" stosunków pomajowych.

Wiadomo bowiem, że wniosek Kl. Narodowego, zawierający wezwanie do rządu, aby wytoczył śledztwo i ukarał winnych, jest zgodny zarówno z Konstytucją, jak regulaminem Sejmu i dotychczasową praktyką, nie kwestjonowaną przez nikogo, nawet przez najbardziej ortodoksyjnych piłsudczyków. Sejm ma formalne prawo i moralny obowiązek wzywać rząd do podejmowania spraw, które przedstawicielstwo narodu uzna za szczególnie ważne, czy potrzebne, a żądanie wytoczenia sprawy odnosi się do władz prokuratorskich, czyli administracyjnych, a nie wkracza w zakres niezawisłej władzy sądowej.

Tej kompetencji Sejmu nie kwestjonowano dotąd ze strony obozu rządowego, a nawet jej używano w pewnych wypadkach. Kwestja powstała dopiero przy interpretacji tego rodzaju uchwał, a mianowicie, czy one są obowiązujące dla rządu, czy nie, co w rezultacie prowadziło do odpowiedzialności parlamentarnej rządu.

P. poseł Paschalski użył naiwnego wybiegu formalnego, aby uchylić swój obóz od merytorycznego wypowiedzenia się w sprawie brzeskiej. Większość może oczywiście uchwalić nietylko ten, ale każdy, jeszcze mniej rozsądny wniosek. Niemniej jednak ta próba zgilotynowania dowodzi, że obóz rządowy wbrew przewidywaniom opozycji, a także wbrew niektórym własnym czynnikom, chce się wykręcić ze sprawy brzeskiej, że nie chce jej załatwić ani na jedną, ani na drugą stronę. Koncept p. Paschalskiego świadczy o tem, że sprawa brzeska — mimo wszystko — wywołała w sferach sanacyjnych pewien odruch.

To jest dobrze. I to jest sukcesem opinji publicznej, na którą czułe są zawsze najbardziej nawet „dyktatorskie" rządy. Jeśliby ktoś miał pod tym względem jakie wątpliwości, to powinien go przekonać wynik głosowania, w którym wniosek B. B. o zamknięcie dyskusji upadł, ponieważ nie zyskał poparcia części stronnictwa rządowego. Głosowanie to było bardzo wymowne, gdyż było ono pośredniem zdezawuowaniem stanowiska referenta. Dyskusja przecież toczyła się nie nad formalnym wnioskiem p. Paschalskiego, lecz nad tem, czego chciał Klub Narodowy; nad meritum sprawy.

Wniosek p. Paschalskiego, jeśli nawet będzie przyjęty przez pełny Sejm, nie załatwi sprawy brzeskiej po myśli obozu rządowego i nie zgilotynuje jej. Uchylenie się od wyraźnej odpowiedzi będzie oznaczało, że sprawa jest nadal otwarta, że większość sejmowa nie chce powiedzieć ani „a" ani „b".

Mówić będzie jednak dalej społeczeństwo. Gilotyna p. Paschalskiego, obsłużona przez większość rządową, może uciąć głowę wnioskowi Klubu Narodowego. Ale jest ona za tępa na to, aby uśmiercić wogóle sprawę Brześcia. Rozprawa w Sejmie jest jednym tylko fragmentem tej sprawy, a dotychczasowych jej przebieg świadczy, że nawet w obozie rządowym zapanował niepokój, że drgnęło — choć słabo — sumienie ludzkie.

Na sumienie niema gilotyny!

„BĘDZIEMY SIĘ PŁAWIĆ W MORZU KRWI"

Osławiony przywódca Hakenkreuzlerów i poseł do parlamentu niemieckiego Goebbels wygłosił onegdaj mowę, poświęconą sytuacji politycznej Rzeszy, która wzbudziła wielkie zainteresowanie. Jest to bowiem pierwsze wystąpienie tej partji w roku bieżącym, oświetlające jej plany i nadzieje na przyszłość. Mówca wśród burzliwych oklasków wystąpił przeciw dzisiejszemu reżimowi, jako przyczyny bezprawia. Zdaniem jego **rok 1930 zadecyduje o niemieckiej polityce.** Członkowie partji muszą ponieść wielkie ofiary nietylko materjalne, ale i ofiary krwi." Przyjść bowiem może czas, gdy **będziemy musieli pławić się w czerwieni krwi, dla dobra państwa i narodu niemieckiego."**

MILCZEĆ CZY MÓWIĆ?

Prof. Uniwersytetu Lwowskiego Władysław Tarnawski pisze w „Kurjerze Lwowskim":

„— Zagranica wie o pewnych rzeczach, dziejących się w Polsce, **lepiej niż my sami.** Przeto nie łudźmy się, abyśmy zdołali podać do jej wiadomości tylko to, co nam może wyjść na korzyść, a ukryć to, co mogłoby zaszkodzić. W takich warunkach społeczeństwo musi zdobyć się na śmiałe i męskie potępianie tego, co jest złe, ażeby stwierdzić, że **winę ponoszą jednostki, a nie naród.**

Aby ktoś nie zarzucił, że czynię to, co zarzuciłem innym, t. j. dorabiam sobie rozumowanie do partyjnej konkluzji, stwierdzam, że nie głoszę jakichś śmiałych nowości. Powtarzam tylko rzecz powszechnie znaną i używaną, a powtarzam dlatego, że u nas nie wszyscy ją rozumieją, choć na zachodzie Europy uchodzi za pewnik. I nie będę silił się na poparcie swego zdania szeregami wielkich nazwisk, których dałoby się zgromadzić setki. Ograniczę się do powtórzenia paru słów człowieka bardzo wybitnego, a dobrze znanego w Polsce:

„Spędziłem większą część życia na krytykowaniu i potępianiu rządów i ustroju mej ojczyzny. Uważam to za **najbardziej patrjotyczną** rzecz, jaką człowiek może czynić."

Autorem tych słów jest Gilbert Keith Chesterton. Wypowiedział je w książce, zatytułowanej ni mniej ni więcej, tylko „Zbrodnie Anglji", a ogłoszonej bynajmniej nie w czasach dobrobytu, bo w pierwszym roku wojny światowej.

Myślmy nie nad ukryciem, lecz nad usunięciem tego, co jest złe u nas. Żeromski marzył dla Polski o szklanych domach, a jakiś Rzymianin (wcześniejszych czasów rzeczypospolitej, nie z czasów ubóstwienia cezarów), gdy mu zwracano uwagę, że źle buduje dom, bo sąsiedzi będą widzieli, co się u niego dzieje, odpowiedział: Chcę żyć **na oczach wszystkich.**

Obyż Polska stała się jak najprędzej takim domem, w którym nic nie trzeba ukrywać i niczego się wstydzić!"

BAJECZKA O SERCU.

Na posiedzeniu komisji prawniczej pos. Róg (Klub Chłopski) odczytał oświadczenie b. więźnia brzeskiego posła Dubois, którego ten nie mógł sam złożyć, gdyż nie jest członkiem komisji i nie ma prawa zabierania głosu.

Oświadczenie to według stenogramu brzmi dosłownie jak następuje:

Gdy p. minister Michałowski mówił dziś, że więźniowie brzescy nie skarżyli się ani jemu, ani sędziemu śledczemu, który bywali w Brześciu, oświadczyłem z miejsca: **„To nie prawda. Ja skarżyłem się, skarżyli się inni."**

— W odpowiedzi p. minister uznał za stosowne i godne siebie zawołać **„Kłamstwo".**

Wobec powyższego uważam za swój obowiązek stwierdzić

— 23 czy 24 września **skarżyłem się p. sędziemu Demantowi podczas badania na szereg bezprawi, dokonywanych w Brześciu, na panujący tam głód i stosunki.** Domagałem się przewiezienia mnie do innego więzienia. Tę ostatnią prośbę motywowałem między innemi chorobą żony i tem, że chciałbym mieć wieści o jej stanie zdrowia, a tu ich nie mam. P. Demant oświadczył, że **zależy to od prokuratora Michałowskiego,** który tegoż dnia po południu miał przybyć do Brześcia. Prosiłem p. Demanta, by umożliwił mi widzenie się z p. Michałowskim. P. Michałowski istotnie przyjechał, ale mimo powyższej prośby nie wezwał mnie. Potem w dniu 10 i następnych października, gdy byłem u chorej żony w Warszawie, a następnie już w grudniu w więzieniu grójeckiem, mówiłem p. prokuratorowi Chróścickiemu o skandalicznych stosunkach brzeskich. Wiadomo mi, że skarżyli się p. Demantowi pp. Mastek, Kiernik, Lieberman i inni.

— Dnia 13 października p. Demant obiecał nawet pos. Mastkowi, **skarżącemu się między innemi na głód,** że od 15 października nastąpi poprawa wiktów. Nastąpiła ona dopiero 9 listopada.

— Poseł Kiernik wskazywał p. Demantowi **miejsca na ciele, gdzie był bity.** Poseł Putek mówił p. Demantowi **i p. Michałowskiemu, który tym razem przy przesłuchaniu asystował,** że jesteśmy w Brześciu głodzeni, że jest nam zimno, że źle nas traktują, że jesteśmy maltretowani fizycznie i moralnie, że nie mamy pewności, **czy w Brześciu nie znajdzie się nowy Mu aszko.** P. Michałowski uspokajał dr. Putka, mówiąc m. in., że **choć jest prokuratorem, ma ludzkie serce.**

— **Nie jest więc prawdą,** jak twierdzi p. minister, jakoby więźniowie nie skarżyli się przedstawicielom władz sądowych. Okrzyk więc mój był słuszny. Wobec tego odezwanie się p. ministra Michałowskiego nie było oparte na niczem. Formę zaś tego odezwania się, jak i wogóle zachowanie się p. ministra spokojnie oddaję **pod sąd opinji publiczne.** **St. DUBOIS.**

Czytelnicy zechcą sobie sami odpowiedzieć na pytanie, kto w tej sprawie **najordynarniej w świecie... kłamał.**

PONURE WIDMO PRZYSZŁEJ WOJNY

Niedawno ukazały się na rynku księgarskim dwie książki, opisujące straszliwe widma przyszłej wojny. Autorem jednej z nich jest pułkownik angielski Kenworthy (książka jego nosi tytuł: „Czy cywilizacja ma zginąć"; drugą napisał b. major niemiecki Franciszek Karol Endres (tytuł książki: „Wojna gazowa — wielkiem niebezpieczeństwem"). Przyjrzyjmy się treści obydwu publikacyj. Zdaniem autora angielskiego — w przyszłej wojnie dotychczasowe armje nie będą miały żadnego znaczenia: zniknie nietylko kawalerja, lecz i piechota. Przyszła wojna rozpocznie się od tego, na czem ostatnia się skończyła, od tanków. Czołgi są zabezpieczone przed atakami gazowemi: nie boją się nietylko kul, lecz i bomb. Tank ma swoje „oczy", przez które żołnierz może obserwować teren przed nim leżący, otrzymywać rozkaz i nawiązać kontakt z resztą tanków atakującej kolumny. W ten sposób ludzie się wcale nie ukażą na polu bitwy. Lecz żelazne maszyny, kierowane ich dłońmi, siać będą dokoła śmierć i zniszczenie. Na morzu oblicze wojny również ulegnie zmianie. Łodzie wojenne uzbrojone zostaną w aeroplany, jak były dotychczas uzbrojone w armaty. Każdy okręt wozić będzie na sobie dziesiątki awjonów, które w odpowiedniej chwili uniosą się z samej łodzi. Na nowych okrętach wojennych wprowadza się takie sposoby niszczenia, że już wskutek tego samego walka floty będzie prawie niemożliwa. Największe i najsilniejsze floty, których budowa trwała dziesiątki lat i kosztowała setki miljonów — mogą ulec zagładzie w ciągu kilku godzin. Bitwy morskie odbędą się nie między wielkiemi okrętami, lecz między malemi łodziami, które nie są tak gruntownie uzbrojone. Czas wielkich okrętów minął, jak czas kawalerji i infanterji lądowej. Przeżytkiem stała się też łódź podwodna, gdyż wynaleziono także sposób wykrycia łodzi podwodnej w głębi morza i zniszczenia jej. Największe zmiany zajdą w powietrzu. Dotąd posługiwano się aeroplanami tylko jako środkiem pomocniczym dla armji, głównie dla wykrycia pozycyj nieprzyjacielskich. W przyszłej wojnie aeroplany będą odgrywały główną rolę. Już istnieją aeroplany, uzbrojone w kartaczownice, które zasypać mogą gradem kul. Są także awjony bombowe, latające w powietrzu automatycznie bez pomocy ludzkiej i wybuchające dokładnie tam, gdzie wskazuje nastawiony zegar. Są aeroplany, które mogą zrzucać z obłoków bomby gazowe, niszczące całe miasta z ich mieszkańcami, tudzież bomby infekcyjne, zarażające ludność najgroźniejszemi epidemjami. Słowem, zamiast walczyć z wojskiem, będzie się walczyło z ludnością cywilną. Jako przykład postępu, dokonanego na polu awjacyjnem, służy fakt następujący: w ostatniej wojnie latawce niemieckie, które bombardowały Anglję, mogły w ciągu miesiąca zrzucić 12 tonn bomb, obecnie zaś podczas jednego bombardowania zrzucić można 120 tonn. Ostatnio w bitwie napowietrznej brało udział najwyżej 300 latawców. Żadna skuteczna obrona przeciw tym napadom powietrznym nie istnieje. Jedyne, co można uczynić w razie ataku powietrznego — to posyłać własne aeroplany do kraju nieprzyjacielskiego. Słowem, można się tylko niszczyć wzajemnie. To jednak jeszcze nie wszystko. Wojna przyszłości ma jeszcze jeden oręż — może nastraszniejszy: gazy trujące. Gazy były używane także podczas wojny ostatniej, lecz nowe odkrycia na tem polu są takie, iż na samo ich poznanie włosy dębem stają. Są gazy, które duszą i niszczą ludzi, inne gazy zatruwają bydło, jeszcze inne szerzą zarazę. Maski przeciwgazowe niewiele pomagają. Istnieją bowiem takie gazy, które przenikają do nosa ofiary i tak swędzą, iż zmuszają do zrzucenia maski; następna fala gazu — trującego — znajduje już człowieka bez dostatecznej ochrony i zatruwa go. A wszystkie te gazy można posyłać przy pomocy aeroplanów na setki mil do kraju nieprzyjacielskiego, by wytępić kobiety, starców i dzieci.

Książka majora Endresa — nie dodaje właściwie nic nowego — precyzuje jednak wyszczególnione poglądy i cieniuje ponury obraz przyszłych walk. Pisząc o udoskonaleniu narzędzi wojennych, autor powiada: „Wszystkie machiny wojenne, traktory, działa, samoloty, przyrządy do rozpylania gazów, tanki... zostały w ciągu niewielu lat, jakie dzielą nas od zawarcia pokoju po wojni europejskiej, tak dalece ulepszone i udoskonalone, że bez żadnej przesady można powiedzieć: wojna techniczna, jaką obserwowaliśmy w latach 1914 do 1918, w porównaniu z dzisiejszemi możliwościami technicznemi, była tylko igraszką dziecinną, była zaledwie bardzo skromnym początkiem." Zdanie to potwierdzają pośrednio i inni wybitni specjaliści w dziedzinie wojskowej. Tak np. major armji amerykańskiej Sherman Miles pisze: „Przygotowania i prace idą w tym kierunku, aby w wojnie przyszłej malemi środkami osiągnąć jak największe rezultaty, aby wynaleźć takie środki, które umożliwiałyby masakrę wszystkiego, co żyje. Nie będzie to zatem wojna taka, jaką znamy obecnie.". A po nieudanych manewrach lotniczych armji angielskiej podpułkownik Siegerf, szef lotnictwa niemieckiego, oświadcza: „Nie wolno nam przejść do porządku dziennego nad faktem, ujawnionym podczas manewrów lotniczych w Anglji, które wykazały ponad wszelką wątpliwość, że kilka samolotów nieprzyjacielskich może w kupę gruzu zamienić stolicę państwa przeciwnika." Efekt ten można osiągnąć dzisiaj przy użyciu bomb fosforowych. Wszystko, co uniknęło śmierci od ułamków bomb i co uchroniło się od śmierci w gruzach walących się i płonących gmachów, chroni się do najgłębszych piwnic i schronów. Teraz następuje drugi akt: atak lekkich samolotów, załadowanych gazami, umieszczonemi w skomplikowanych rozpylaczach. Rozpylacze te zatruwają atmosferę dwojakim gazem: jeden gaz działa drażniąco, przebija wszystkie dotychczas wynalezione maski i już najlżejszy jego ślad w powietrzu jest nie do zniesienia, drugi zaś jest gazem silnie trującym i zabójczym. Gaz drażniący wypędzi ludzi z piwnic i lochów, do których dostaje się z łatwością — a za niemi działa zniszczenia dopełni gaz trujący. „Co dwie lub trzy godziny będzie taki podwójny atak z najróżniejszych stron miasta, dopóki wszystko na dole nie utonie w morzu płomieni, nad którem unosić się będą grube chmury gazów trujących. Gdyby np. udało się jednej małej nieprzyjacielskiej eskadrze samolotów dotrzeć nad Berlin i przez krótki czas planowo prowadzić powierzone sobie zadanie, to na przestrzeni dzisiejszego Wielkiego Berlina, za wyjątkiem może kilku najdalszych przedmieść, nikt nie pozostałby przy życiu." Mówiąc o obronie przed atakiem gazowym, Enders pisze, iż „nieodpowiedzialną zupełnie demagogją jest opowiadanie, że zabezpieczenie się przed gazem jest stosunkowo łatwem i dla każdego dostępnem. Dzisiaj jest to jeszcze niemożliwością. Problem obrony przeciwgazowej w stosunku do mas ludności cywilne jest dotychczas nierozwiązany i nie do rozwiązania." A jakiż będzie koniec tej wojny? „Zmasakruje się setki tysięcy ludności cywilnej przy pomocy bomb gazowych, zrzuconych z samolotów, a pokój dyktować się będzie pokonanemu nieprzyjacielowi na cmentarzysku, w jakie zamienione zostanie jego państwo." A jakiż z tego wszystkiego wniosek? Wniosek nasuwa się stosunkowo łatwo. Należy dążyć za wszelką cenę do tego, by wojna się więcej nie powtórzyła. Wojna powinna być zakazana — sądzi komandor Kenworthy, konieczne jest powszechne rozbrojenie na mocy pokojowego porozumienia między ludami. Do rozstrzygania zaś kwestyj spornych powinien być powołany Trybunał Rozjemczy, którego uchwały byłyby obowiązujące dla zwracających się stron. **(Lr.)**



Typ górala beskidzkiego.

ZERA O KTÓRYCH ZAPOMNIANO.

Jedno z pism nowojorskich opowiada następującą historyjkę, zapewniając, że jest prawdziwa: Pewna dama z Minneapolis, bawiąc w N. Jorku, kupiła u jubilera na 5 Avenue sznur pereł, piękną imitację, za 45 dolarów. Gdy wróciła do domu, dziecko zerwało nową kolję; perły rozsypały się po ziemi. Zebrano je skwapliwie i odesłano do pewnego miejscowego jubilera do naprawy. Przy badaniu okazało się, że dwie perły zginęły, za uzupełnienie kolji nowemi perłami zażądał jubiler 350 dolarów. Gdy zdumiona właścicielka wyjaśniła, że cały sznur kupiła za 45 dolarów, jubiler raz jeszcze zbadał kolję i stwierdził, że wszystkie perły są prawdziwe; wartość ich ocenial w przybliżeniu na 50.000 dolarów.

Dama osłupiała, a że była kobietą uczciwą, więc doniosła o tem nowojorskiej firmie. Szef firmy przybył osobiście do Minneapolis, obejrzał kolję i w zupełności potwierdził opinję swego kolegi z Minneapolis.

„Kolja — objaśnił — istotnie składa się z prawdziwych pereł. Wyznaczona była na niej cena 45.00 odolarów; lecz przy tego rodzaju biżuterji na karteczkach notuje się tylko tysiące a opuszcza się trzy zera. Zaszedł tu wypadek karygodnej nieuwagi ze strony sprzedawacza, który oczywiście natychmiast zostanie zwolniony. Pani nabyła kolję zupełnie legalnie, jest ona zatem jej własnością."

Temi słowy pożegnał jubiler nowojorski właścicielkę kolji. Sumienie nie dawało jej jednak spokoju. Po namyśle odesłała kolję jubilerowi. „Była to omyłka — pisała w liście — i uważałabym się za zbrodniarkę, gdybym chciała z niej korzystać." Zarazem prosiła, aby przysłano jej kolję wartości 45 dolarów i wyraziła nadzieję, że firma wybaczy roztargnionemu sprzedawaczowi.

Jubiler w odpowiedzi przysłał kolję wartości 600 dolarów w srebrnej szkatułce oraz zapewnienie, że nieuważny pracownik odzyskał utraconą posadę.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

CHLEBEM, SOLĄ I... BRYNDZĄ

powitał wójt naszej pięknej podgórskiej Wisły Pana Prezydenta Mościckiego, który po ukończeniu polowań w Puszczy Białowieskiej — raczył znowu zawitać z licznym orszakiem na dłuższy pobyt do nowowybudowanego, niezwykle luksusowo urządzonego zamku myśliwskiego na Zadnim Groniu.

Jakkolwiek dary te miały być symbolem najwyższego hołdu dla Dostojnego Gościa, bo znanym jest zwyczaj witania wysokich dygnitarzy chlebem i solą, tak w tym wypadku dar trzeci, bryndza, wywołał wśród świty pewne zakłopotanie... Jesteśmy zdania, że najzupełniej niesłusznie, gdyż na Śląsku tylko nie-sanatorzy używają słowa bryndza na określenie obecnych opłakanych stosunków gospodarczych i ogólnego zubożenia, czyli... bryndzy.

— **Działo mogące ostrzeliwać samoloty na odległość 9.000 metrów.** „Daily Ekspress" donosi, że angielska obrona przeciwlotnicza, dokonała w celu zabezpieczenia Londynu na wypadek akcji nieprzyjacielskich samolotów nowego wynalazku, w postaci dalekonośnego działa, które ostrzeliwać może nieprzyjacielską flotyllę na odległość 9.000 metrów.

— **Mussolini wróży światu lepszą przyszłość.** „Corierra della Serra" pisząc o rozwoju stosunków gospodarczych, przychodzi do następującego wniosku: „Za trzy lata, w myśl oznaczonego przez Mussoliniego terminu, wstąpimy do nowego okresu gospodarczego spokoju. Bezrobocie spadnie do minimum, dzięki ruchowi emigracyjnemu, który skierowany zostanie do Ameryki południowej, zasilonej kapitałem światowym. Zarobki będą cośkolwiek niższe, ale równocześnie obniżą się ceny artykułów spożywczych i produktów wszelkiego rodzaju. Czas pracy skrócony zostanie na 6 godzin, przy 5-dniowym tygodniu roboczym.

— **Dowcipne ale nieuczciwe metody wyborcze.** Pisma doniosły w swoim czasie, że 16 października 1930 r. został aresztowany p. Stanisław

Mogilnicki, prezes Koła Macierzy Szkolnej w Zdołbunowie, za nadużycie funduszów Macierzy. Obecnie dowiadujemy się, że Sąd w Równem nie znalazł podstawy do wytoczenia sprawy i dochodzenie decyzją z 31. XII. 1930 r. zostało umorzone? Cóż się okazuje? Oto p. Mogilnicki był pełnomocnikiem Listy Narodowej, którą to listę miał złożyć 17. X. w Komisji Wyborczej. Cóż się robi, aby do tego nie dopuścić? Pan Szelągowski, Kurator Wołyński (obecnie za dietami zastępujący Kuratora Wileńskiego), oskarża p. Mogilnickiego, posądzając go o nadużycia, jako prezesa Koła Macierzy, policja zabiera księgi, dowody i dokumenty Koła, a p. Mogilnickiego... przetrzymuje przez 17. X., uniemożliwiając mu złożenie listy. A potem sąd umarza sprawę. Czy nie dowcipny ten pan kurator Szelągowski? Ale czy takie metody nie niszczą pracy społecznej u podstaw, o tem się nie myśli. Rząd wszystko zrobi sam...

A sumienie, a honor p. kuratora?

— **Jedyny zawód w Polsce, który nie wykazuje bezrobotnych.** Dużo jest bezrobotnych w kraju. Ale jest jeden zawód, którego tragedja bezrobocia nie dotyka. Są to egzekutorzy...

W Sejmie rząd domagał się przyznania dodatkowo na rok bieżący 500 tysięcy na nadzwyczajnych egzekutorów podatkowych. Te 500 tysięcy dodatkowe na egzekutorów skreślił Sejm poprzedni. Rząd jednak wykonał uchwałę Sejmu w ten sposób, że nie zwolnił ani jednego egzekutora, a obecnie, gdy brakło kredytów na ich utrzymanie, żądał od Sejmu przywrócenia skreślonej sumy.

Pierwsza rzecz dzisiaj wydusić podatki od obywateli!

— **Niezwykły rozkaz w sprawie brzeskiej.** W ostatnich dniach we wszystkich oddziałach, urzędach i instytucjach wojskowych został odczytany na odprawach oficerskich rozkaz kierownika ministerstwa spraw wojskowych, gen. Konarzewskiego w sprawie brzeskiej. Treść rozkazu jest następująca:

Wobec ataków „pewnych odłamów prasy" na oficerów, którzy pełnili służbę w specjalnem więzieniu śledczem w Brześciu, oficerowie ci zwrócili się do kierownika M. S. Wojsk. z prośbą o wytoczenie im dochodzenia sądowego. Kierownik M. S. Wojsk. nie uważa tego za potrzebne, gdyż wymienieni oficerowie działali zgodnie z regulaminem, na podstawie otrzymanych ścisłych rozkazów. Kierownik M. S. Wojsk. jest zdania, że zarzuty niehonorowości, stawiane wymienionym oficerom, są wobec tego najzupełniej bezpodstawne.

W konskwencji, rozkaz nietylko zabrania wszczynania jakichkolwiek konfliktów z dozorcami brzeskimi, lecz nawet wyrażania wobec nich niechęci lub lekceważenia.

Powyższy rozkaz gen. Konarzewskiego jest — stwierdza „Gaz. War." — swego rodzaju unikatem; wejdzie on niewątpliwie z czasem do podręczników historji wojskowości polskiej, jako dokument, charakteryzujący pewną epokę istnienia wojska polskiego.

— **Znachor i termometr.** Zaszła rzecz drobna, ale bardzo wymowna. „„Wiadomości Statystyczne" z dnia 20 b. m. nie podały, jak to zwykły były czynić, dochodów i wydatków skarbu za ub. miesiąc. Podano tylko zamknięcia monopoli, tytuniowego i spirytusowego, z których wynika, że ten ostatni będzie miał **około 100 miljonów niedoboru.**

Równocześnie donoszą, że przestaje wychodzić „Biuletyn Statystyczny Ministerstwa Skarbu". Z jakich powodów, oszczędnościowych czy innych — to nie wiadomo.

Pewnego chorego leczył lekarz i mierzył mu codziennie temperaturę. Termometr wykazywał stale gorączkę, leczenie nie pomagało. Wtedy chory wezwał na pomoc znachora, który **rozpoczął kurację od tego, że... stłukł termometr.**

Nie było tenmometru, a zatem oficjalnie nie było i gorączki. Ale choremu było coraz gorzej.

— **Nowe „Podręczniki" dla nauczycieli.** Ze źródła wiarygodnego dowiaduje się „Gaz. War.", że kierownicy wszystkich szkół powszechnych w Warszawie otrzymali „prywatny" ale obowiązujący nakaz, by wszyscy nauczyciele szkół powszechnych w Warszawie nabyli pełne wydanie wszystkich pism marsz. Piłsudskiego, przyczem obowiązuje wpłacenie zgóry po zł 12 i reszta na spłaty miesięczne — 14 rat po 6 zł, czyli ogółem każdy nauczyciel ma wydać zł 96 ze swojego uposażenia, wynoszącego w Warszawie 300—400 zł miesięcznie, a na prowincji znacznie mniej.

Czy wszyscy kierownicy szkół otrzymali podobne polecenie — nie wiadomo.

— **Dzięki plajtom — spadają ceny.** Stojący blisko żydowskich sfer kupieckich „Nasz Przegląd" podaje bardzo charakterystyczne oświetlenie nowej fali bankructw. Oto:

„Pierwsza fala bankructw umożliwiła wielu kupcom obniżyć cenę sprzedawanych artykułów. Obniżenie cen nastąpiło tak raptownie i tak ostro, że ci, którzy płacili dostawcom swym pełną wartość nie mogli na towarze nic zarobić, przeciwnie musieli dołożyć, gdyż sprzedawali towary poniżej ceny kosztu. To doprowadzić musiało do ruiny."

Z treści powyższej notatki wynika, że wielu kupców, którzy przy bankructwie pokryli swoje długi tylko w pewnym proecncie, jak to często dzieje się przy tak zw. dobrowolnej regulacji i dzięki temu mogli sprzedawać zapłacone w ten sposób towary po cenach kalkulowanych niżej kosztu, co zmusiło innych kupców do podobnego obniżenia cen, a ponieważ kupcy musieli narazie płacić dostawcom swoim pełną wartość — więc musieli zbankrutować. Kupcy ci, po takiej samej „regulacji" wierzycieli będą mogli znowu obniżyć ceny, ale to samo będą musieli zrobić pozostali kupcy, no i dostawcy i wtedy będziemy mieli ciągle „obniżki cen" dzięki — bankructwom.

Oczywiście takie „kombinacje" są możliwe na bardzo krótką metę.

— **Ci ich nie zaproszą na „herbatkę".** Wydział Wojewódzki Młodych Obozu Wielkiej Polski w Krakowie wydał okólnik do kierowników placówek obozowych, zakazujący Młodym OWP. „brania udziału we wszystkich tych zebraniach itp., na których mogliby się zetknąć z wykrytymi już częściowo, względnie podejrzanymi sprawcami haniebnych wykroczeń na osobach b. więźniów twierdzy brzeskiej."

Pułkownik Kostek-Biernacki zaproszony został niedawno na herbatkę do p. min. Piłsudskiej...

—**Głód jest złym doradcą.** W Radomiu tłumy bezrobotnych manifestowały w różnych częściach miasta, wznosząc wrogie okrzyki pod adresem władz. Na przedmieściach dokonywano grabieży chleba w sklepach, piekarniach i z furgonów. Silne oddziały policji rozpraszały manifestantów.

Około południa bezrobotni przypuścili szturm do gmachu, w którym się mieści komisarjat policji, usiłując uwolnić aresztowanych. Silne oddziały policji, po dłuższych utarczkach, udaremniły ten zamiar, aresztując kilkadziesiąt osób.

— **Aresztowanie fałszerzy monet.** Policja katowicka przytrzymała w Załężu 25-letniego robotnika J. Swobodę, podejrzanego o podrabianie pieniędzy. W czasie rewizji znaleziono u niego 1 monetę 2-złotową, 2 monety 50-groszowe i 1 20-groszową oraz narzędzia i formy z gipsu, oraz kilka kg metalu i naczynia, służące do rozpuszczania go. W związku z tem ujawniono też wspólnika niejakiego Osieckiego Gotfryda, z zawodu tokarza, który dostarczał Swobodzie materjału. Obu przekazano do dyspozycji władz śledczych.

— **Wieczór humoru Leona Wyrwicza.** Na dzień 25 stycznia b. r., niedziela, o godz. 8 wiecz. zapowiedział swój występ w Cieszynie pan Leon Wyrwicz z Krakowa. Wyrwicz znany jest jako humorysta i monologista europejskiej miary tak pod względem podpatrzenia jak i oddania słowem, a przedewszystkiem mimiką swoich podpatrzeń. Wyrwicz znany jest jako twórca wszystkich „kawałów", które następnie gra. I nigdy nie jest on odtwórcą rzeczy cudzych. Takich artystów ogląda się nawet wielokrotnie zawsze z tem samem zadowoleniem, bo ogląda się sztukę. Wyrwicz wystąpi w sali pod Jeleniem. Bilety po 3 zł, 2 zł i 1 zł oraz studenci po 50 gr już do nabycia w „Kresach".

— **Akcja zniżki cen artykułów spożywczych w Bielsku-Białej.** Magistraty miast Bielska i Białej w porozumieniu z stowarzyszeniem rzeźników i masarzy ustaliły cennik detaliczny mięsa i wędlin, dostosowany do cen bydła i nierogacizny. Prócz tego powstały, również z inicjatywy magistratu w Bielsku, jatki sprzedaży taniego mięsa (1 kg mięsa wołowego zł 1.40, wieprzowiny i cielęciny zł 2, słoniny zł 2.40). W dnie targowe, tj. we środy i czwartki od dnia 21 b. m. począwszy, będą rzeźnicy pp. Kasperek, Linnert i in. wyrębywać tanie mięso w jatkach miejskich na Kozielcu w godzinach przedpołudniowych.

Również i na targu da się zauważyć cofanie się cen artykułów żywnościowych, dostarczanych przez wieśniaków, jak np. jaj i masła. — Jedynie w handlach kolonjalnych i tekstylnych nie znać żadnej tendencji zniżkowej. Ażeby ją i tu zapoczątkować, wskazanem byłoby, podobnie jak przy mięsie, zorganizować tanie sklepy kolonjalne i mączne.

— **Mig-ena jest przejściową niedyspozycją,** na którą najwięcej cierpią kobiety. Powstaje wskutek wzruszenia umysłowego, wysiłku duchowego lub fizycznego, niedostatecznego lub błędnego wyżywienia. Migreny pozbawicie się bardzo prędko, nacierając czoło i skronie nierozrzedzoną wódką francuską „Alpą". Bardzo dobrze działają okłady „Alpą", rozrzedzoną do połowy miernie zimną wodą. (111.)

— **Ohydna spekulacja na śmierci ludzkiej.** P. Napoleon Paradowski, oraz p. Marjan Ostoja-Kierzkowski, dwaj obiecujący agenci krakowskiego Towarzystwa Ubezpieczeń, byli chlubą tej instytucji, gdyż operując w Warszawie, zdobywali całe zastępy zdrowych o najlepszych ocenach lekarskich klientów. Wkrótce jednak poczęły się dziać rzeczy zgoła dziwne. Na klientów p. Napoleona i p. Marjana padł jakiś mór. Jeden po drugim kładli się do grobu, narażając Towarzystwo na wypłatę odszkodowań.

Poczęto badać przyczyny dziwnego zjawiska. Okazało się, że pomysłowi agenci wyławiali klientów z pośród ludzi, stojących nad grobem. Żerowali wśród pacjentów szpitalnych, gruźlików i ubezpieczali ich za zwykłemi stawkami ludzi zdrowych, za co otrzymywali od przyszłego nieboszczyka prowizje. Klient taki dawał agentowi swoje papiery, a ten posyłał z niemi do lekarzy ubezpieczeniowych wynajętego człowieka o okazowem zdrowiu.

Krakowskie Towarzystwo Ubezpieczeń wystąpiło przeciw swym agentom na drogę karną.

Sprawa była rozpatrzona w warszawskim sądzie okręgowym, który skazał Napoleona Paradowskiego na 3 lata, a Marjana Ostoję-Kierzkowskiego na 2 lata więzienia, uznając ich winnymi oszustwa.

— **Wyrok w ciekawej sprawie pułk. Moszkowskiego.** Wojskowy sąd najwyższy rozpatrzył sprawę pułkownika Stanisława Moszkowskiego, oskarżonego o sfałszowanie danych, dotyczących cenzusu naukowego. Pułk. Moszkowski podał w swej karcie ewidencyjnej, iż posiad trzy egzaminy i absolutorjum wydziału prawnego Uniw. Jagiellońskiego, podczas gdy w rzeczywistości zdał tylko dwa egzaminy i rygorozum.

Sąd wojskowy uznał oskarżonego oficera winnym oszustwa i skazał go na rok domu poprawy, pozbawienie praw i wydalenie z wojska, a za podanie nieścisłych danych przed komisją wojskową w 1928 r. na 6 miesięcy więzienia i wydalenie z korpusu oficerskiego.

Wyrok ten wszakże został uchylony przez najwyższy sąd wojskowy i sprawa znalazła się ponownie w pierwszej instancji i tym razem sąd wojskowy wymierzył oskarżonemu karę tylko dwóch tygodni twierdzy. Tu znów prokurator odwołał się do najwyższego sądu wojskowego, który podwyższył pułk. Moszkowskiemu karę do miesiąca więzienia, orzekając jednocześnie wydalenie oficera z wojska.

— **W pogoni za egzotycznym oszustem.** Do jednej z wielkich firm czeskich w Kolinie, przybył onegdaj egzotyczny jegomość, który, podając się za pełnomocnika króla Hedżasu, Ibn Sauda, oświadczył, że nazywa się Fakri Osman Moukthar i ma polecenie wejść w pertraktacje, dotyczące budowy dróg podziemnych w Hedżasie. Dyrektor owego przedsiębiorstwa uwierzył egzotycznemu gościowi, który legitymował się setkami dokumentów z podpisami i pieczęciami arabskiemi i wypłacił mu tytułem prowizji 260.000 koron. Obecnie sprawa się wyświetliła i policyjne urzędy całej Europy poszukują dziś Fakri Osmana, egzotycznego oszusta.

— **Poszukuje się spadkobierców.** Adwokat amerykański George C. Brown z Grand Rapids, Michigan USA prosi prasę o pomoc przy wyszukaniu spadkobierców po zmarłej w Ameryce śp. Górnej. Marja Górna urodziła się między 1858 a 1866 r. w byłym zaborze pruskim. Ojcem Marji był Jakób Górny, matką zaś Marja Górska. Marja Górna była katoliczką, przybyła około 1880 r. do Ameryki i umarła tam, pozostawiając po sobie majątek. Wspomniany adwokat zapłaci 1200 zł osobie, która spadkobierców Marji Górnej wykaże.

— **Order dla matki 16 dzieci.** Żona chłopa z Burgundji, nazw. Bathelier, otrzymała na wniosek francuskiego ministra rolnictwa order kawalerski Legji Honorowej. Pani Bathelier liczy 51 lat i jest matką 16 dzieci, co wobec coraz bardziej zmniejszającej się liczby urodzin we Francji, uchodzi za wysoką zasługę obywatelską, a nagrodą za to służyć mają jako rodzaj zachęty dla innych spółobywatelek pani Bathelier.

Wydawca: „Śląsko-Małopolskie Tow. Wydawnicze“ w Cieszynie. — Za Redakcję i Wydawn. odpowiada red. Józef Biegański w Cieszynie. — Druk. „Dziedzictwa“ w Cieszynie.